DZIENNIK ROLNICZY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Ner 3. 1 Lutego 1863.

Wychodzi dwa razy na miesiąc po 1½ arkusza. Cena przedpłaty dla czynnych Członków Tow. k. ak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należytość przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: „Do Expedycji „DZIENNIKA ROLNICZEGO" w biórze c.k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

O zaokrągleniu gruntów czyli Kommasacji.

Artykuł pana J. K. w 1 numerze Dziennika z r. b. odsyłający zaokrąglenie gruntów do następnych generacji, zmusza mnie do odpowiedzi.

Kraj nasz pod względem reform gospodarczo-społecznych znajduje się w przykrem położeniu. Albowiem jeżeli nie zaprowadzimy pożądanych reform, to nie wytrzymamy konkurencji z zagranicą, która je już ma, albo niebawem będzie miała, i będziemy ponosić ciągłe klęski w międzynarodowych stosunkach. Ztąd wyniknie coraz większe zubożenie nasze, a następnie wywłaszczenie z ziemi naszej.

Jeżeli znowu przedsięweźmiemy jaką reformę, to zagraża nam albo obawa waśni społecznych przy zaokrągleniu gruntów, albo też inne po największej części urojone obawy przy innych reformach, jak n. p. obawa proletarjatu lub zakupna przez obcych, przy zaprowadzeniu wolności dzielenia i łączenia gruntów; gdy przeciwnie wolność ta jest jedyną niemal obroną przeciwko obydwom powyższym niebezpieczeństwom.

I cóż robić w tem przykrem położeniu naszem pod względem społecznych reform?

Po pierwsze. Potrzeba urojone obawy usunąć, a istotnych nie przesadzać.

Po drugie. Obmyślać takie sposoby przeprowadzenia reform, ażeby ominąć grożące niebezpieczeństwo, ale iść naprzód koniecznie potrzeba. Albowiem stać dzisiaj na miejscu, znaczy tyle co zrezygnować się na zgubę.

Temi poglądami kierowało się ogólne zgromadzenie naszego Tow. Roln. Albowiem chociaż odroczyło zeszłego roku kwestją

zaokrąglenia gruntów; jednakowoż postawiło ją na porządku dziennym swoich obrad, oraz uznało potrzebę wyjaśnienia tej kwestji w dziennikach.

Tem ośmielony zwróciłem uwagę publiczności (w Dzienniku Nr. 2 z r. 1862), iż połowę a może nawet większą połowę kraju, zajmują gminy przy których zaokrągleniu dwory całkiem nie są interesowane, a to z powodu, że nie posiadają w gminie żadnych gruntów, albo że już mają grunta zaokrąglone. W tych zatem włościańskich gminach mogłoby przecież zaokrąglenie nastąpić bez żadnej obawy społecznych waśni. A ponieważ cała czynność zaokrąglenia może wymagać lat mniej więcej 10, przeto najmniej 5 lat upłynęłoby bez najmniejszej możliwości zajścia z dworami. Nie mogę tu powtarzać tamtego całego artykułu. Łaskawi czytelnicy raczą go sobie przypomnieć. Spodziewałem się w nim iż gminy złożone z dworskich i włościańskich gruntów a sporne, widząc dobre skutki płynące z zaokrąglenia gmin czysto włościańskich, porzucą swój upór.

Podawałem zatem w tamtym artykule przykład gmin włościańskich, jako jedyny środek moralnego nacisku na gminy mięszane. Teraz podaję nowy środek wielkiej doniosłości, mający skłonić sporne gminy do zaokrąglenia. Tym środkiem jest urządzanie bezpośrednie włościańskich ksiąg hipotecznych jedynie w gminach zaokrąglonych.

Włościanie pragną bardzo aby byli intabulowani. Ta chęć wzmoże się jeżeli się dowiedzą, iż wsie sąsiednie tu i owdzie mają swoje księgi hipoteczne. Wiadomym jest także wielki wpływ urządzenia hipoteki na kredyt włościan. Będą to zatem silne pobudki do żądania obydwóch powyższych nierozdzielnych urządzeń.

Odpowiadam teraz na szczegółowe zarzuty Szanownego Korespondenta.

Każde społeczeństwo ma prawo swoich członków ograniczyć nawet w prawie własności, dla dobra ogółu, za wynagrodzeniem. Tem więcej w naszej kwestji, która łączy pożytek kraju z pożytkiem każdego właściciela ziemi, a Sejm krajowy jest pod każdym względem pełnomocnikiem kraju; jego zatem uchwały, chociażby na drodze przymusowej, powinny być przeprowadzone. Ale nawet mylnem jest to przypuszczenie, iż zaokrąglenie wywoła przeciwko włościanom środki przymusowe. Albowiem siła moralna urzędów poparta przez opinią publiczną jest bardzo wielką, i włościanie ulegną jej niezawodnie. Tem więcej że panowie, księża,

itd., w pierwszych latach zupełnie w tej kwestji nie interesowani, będą ich mogli oświecić. Będzie można przecież zaczynać czynność od najlepszych gmin w obwodzie.

Przyznaję, iż nawet w jednym zagonie mogą być rożne gleby; przyznaję także iż przy zamianie cząstek wiele stron zostanie mimowolnie pokrzywdzonych. Ale tak wielkie korzyści wypłyną z zaokrąglenia, iż niedługo nawet ci pokrzywdzeni błogosławić je będą. Albowiem jeżeli kto tysiącmorgową gminę zaokrągli, zrobi im takie dobrodziejstwo, jak gdyby im kilkadziesiąt morgów darował. Chociażby zatem jeden lub drugi włościanin stracił przy zamianie jaki sążeń, to udział w podarunku wynagrodzi stratę sowicie.

Pod zaokrągleniem zresztą gruntów nie możemy rozumieć matematycznego zaokrąglenia. W zasadzie, przy najkorzystniejszych warunkach musi się każde gospodarstwo włościańskie składać z 3 działek, to jest z ogrodu przy domu, z gruntu i z łąki. Gdzie gleba bardzo odmienna, n. p. żytnia i pszeniczna, tam już musi gospodarstwo mieć 4 działki. Toż samo jeżeli w gminie są grunta suche i podlegające zalewom.

Włościanie wybrani do komissji, chociażby się im marzyły pasowiska i lasy, przez całe 5 lat jak wyżej dowiódłem nie będą mieli pory wystąpić z roszczeniami. Albowiem czynność będzie się odbywała li między włościanami, wyjąwszy, jeżeliby które mięszane gminy same zażądały zaokrąglenia. A chociażby nawet po dokonanem zaokrągleniu gmin włościańskich, zaszła potrzeba wstrzymania się z dalszem zaokrągleniem, to i tak w tym najgorszym razie zyskałby kraj na przeprowadzonem chociaż w części zaokrągleniu. Gospodarstwo i oświata zaokrąglonych włościan podniosłaby się znacznie. Nastąpiłaby łatwość dostania robotników. Zaiste i to są korzyści któremi nie wolno nam gardzić.

M. S.

O księgosuszu. *)

Na nieszczęście, w kraju naszym zaraza bydlęca (księgosusz) bardzo często panuje, co tem smutniejsze, ile że kraj nasz jest

*) Ze względu na klęski jakie kraj nasz od tej choroby ponosi, na brak pomocy lekarskiej i niedostateczność dotychczasowych środków zaradczych, a zarazem na wielostronnie stwierdzoną skuteczność homeopatycznej metody leczenia, z miłą chęcią umieszczamy w Piśmie naszem łaskawie nam przez autora nadesłany niniejszy artykuł. P. R.

rolniczym. Każdy radzi jak umie, uczeni równie jak prości ludzie, lecz wszystko to mało albo wcale nic nie pomaga. Najwięcej korzystają z tej okazji przemysłowcy, zalecając swe korneuburskie proszki, to inne jakieś mineralne kwasy jako zaradcze środki przeciwko księgosuszu. Między doradzcami znajdowałem się także i ja. W grudniu roku 1859 napisałem artykulik o księgosuszu i jego leczeniu sposobem homeopatycznym w „Przyjacielu Domowym.“ Szanowny komitet c. k. Towarzystwa agronomicznego zarządził, ażeby osobny przedruk rzeczonego artykuliku członkom agronomicznego Towarzystwa był przesłany.

Wiadomą jest rzeczą, że allopatyczna weterynarja nie posiada dotychczas żadnych leków przeciw tej zabójczej chorobie, ogranicza się ona jedynie na weterynaryjno-policyjnych zabiegach, ażeby zaraza ta nie szerzyła się dalej. Że najściślej wykonana kontumacja nie wystarcza do usunięcia tej choroby, o tem prawić nie potrzebuję. Rząd dokłada wszelkiej staranności, nakazuje wypędzać cały inwentarz rogatego bydła do lasu lub na oddalone miejsca, dla przerwania wszelkiej komunikacji zarządza pod dozorem rządowych organów najściślejszą kontumację, wysyła komisarzy sanitarno-policyjnych na miejsce zarazą dotknięte, lekarze obwodowi lub powiatowi dojeżdżają od czasu do czasu, zapisują w swoich protokółach że tyle a tyle sztuk padło lub znajduje się w rekonwalescencji, a tyle pozostało zdrowych w kontumacji.

W sprawozdaniu mojem w lutym 1860 roku o wycieczce do Sussułowa koło Komarna, podjętej dla sprawdzenia homeopatycznej metody, podczas zarazy bydlęcej (księgosuszu), odczytanem na zgromadzeniu naszego agronomicznego Towarzystwa w lutym 1860 r., a ogłoszonem w dzienniku lwowskim w lipcu 1860, wypowiedziałem szczerze i otwarcie: 1) że kontumacja i wszelkie zabiegi weterynaryjno-policyjne, przy najlepszej chęci i niezmiernych kosztach ze strony rządu, nie mogą osiągnąć pożądanego celu, albowiem niemasz na kuli ziemskiej hermetycznej kontumacji; 2) że odosobnienie czyli wypędzenie bydla do lasu lub na pole, gdzie te stworzenia dzień i noc pod gołem niebem wystawione na wszelkie dolegliwości gorąca, zimna i deszczu, bez ruchu, pod okiem i dozorem obojętnych najemników, nieraz czasem bez karmy i napoju pół doby stoją—szerzeniu się księgosuszu żadnej tamy nie stawia, albowiem niemasz tu pomocy weterynaryjno-lekarskiej, gdyż takowa podług allopatycznej metody kosztowałaby miljony bez pożądanego skutku, a do tego niemasz weterynarzy w dostatecznej liczbie. Weterynarz krajowy zjeżdża tyl-

ko na wezwanie urzędowe ną miejsce, w którem zaraza jaka panuje, każe bydło padłe czasem dopiero po dwóch lub trzech dniach sekcjonować i dekretuje natychmiast wedle sekcji i opowiadania ludzi, że w tem miejscu zaraza panuje, lub nie. W skutek wyroku weterynarza krajowego lub lekarza obwodowego zaprowadza się kontumacja, a oraz wszelkie dolegliwości dla mieszkańców całego obwodu lub powiatu. Kto takie kontumacje przebywać musiał, pamięta je zapewne dobrze.

Homeopatia okazała się na polu weterynarji bardzo skuteczną. Posiada ona nie tylko *prezerwatywne środki* przeciw zarazie bydlęcej (księgosuszu), zgorzelinie śledziony i karbunkułowej chorobie, przeciw zarazie pyskowej i racicznej, słowem przeciw epidemicznie panującym chorobom, ale ma ona oraz skutecznie *leczące środki* na wyżwymienione choroby, jak to opisany fakt w kwartalniku naszym „Homeopata polski" z roku 1861 str. 75 dowodzi, i jak wielu szanownych obywateli moje twierdzenie dokonanemi faktami stwierdzić gotowi. Właśnie temi dniami oświadczył mi Wny pan Ferdynand Hosch z Grybowa koło Sącza, że u jego browarnika padła jedna krowa; c. k. fizyk dr. Fürich zjechawszy na miejsce, po odbytej sekcji zawyrokował, że ta krowa padła na zarazę bydlęcą, wypędzono tedy 9 krów do lasu. Wedle symptomów zadawał browarnik za poradą p. Ferdynanda Hoscha veratrum w pigułkach, a żadna sztuka nie zachorowała więcej.

Ażeby kuracją homeopatyczną skutecznie przeprowadzić można, należy mieć: a) lazaret czyli szpital we wszelkie potrzeby zaopatrzony, b) służbę dobrze uorganizowaną, pod najściślejszą kontrolą i dozorem urzędowej osoby, c) weterynarza homeopatę, który nieustannie lekarstwa dostarcza, czas i sposób użycia oznacza, we wsi zaś, czyli obwodzie dla bydła jeszcze zdrowego prezerwatywne środki gospodarzom doręcza, przez co choroby tak zabójczej nie tylko unikać, ale w przypadku gdyby się już rozwinęła, usunąć ją można.

O środkach leczących księgosusz niemasz mowy tak długo, dopóki nie będą lazarety lub szpitale w miejscu zarazą dotkniętem ustalone, dopóki nie będziemy mieli weterynarza homeopaty nieustannie ten zakład dozorującego, przy pomocy władzy rządowej, utrzymującej służbę szpitala jakoteż całą gminę w należytem posłuszeństwie.

Co do środków prezerwatywnych nadmieniłem w wspomnianym artykuliku, że należy zadawać bydłu jeszcze zdrowemu *Arsenicum* i *Bryonia alba* w szóstem rozcieńczeniu po 3 krople

w wodzie rano na czczo (we dwie godzin potem można dać karmę) przez 4 dni na przemian, t. j. jednego dnia Arsenicum, drugiego dnia Bryonia alba. Tych środków używali niektórzy obywatele jako prezerwatywy przeciw księgosuszowi, a bydło ich wcale nie chorowało.

Czem więcej się ta zaraza zbliża, tem częściej należy zadawać całemu inwentarzowi rogatemu te zaradcze środki t. j. co drugi dzień.

Właśnie mam nadesłany do redakcji kwartalnika „Homeopata polski“ obszerny artykuł o *księgosuszu* przez p. L. Witkowskiego, lekarza homeopatę w Mielnicy. W przeciągu dwudziestokilkoletniej praktyki miewał p. Witkowski sposobność w pobliskości granicy jako delegowany lekarz swe spostrzeżenia i doświadczenia co do księgosuszu czyli zarazy bydlęcej sprawdzać, i orzeka, że wszystkie starania i zabiegi tyczące się zarazy bydlęcej będą tak długo nadaremne, dopóki tej choroby w pierwiastkowem stadium, t. j. przed rozwinięciem się jej, leczyć nie będziemy. Więc nie należy czekać, aż bydlę się rozchoruje, tylko trzeba nawet zdrowemu na pozór bydłu zadawać zaradcze leki.

Autor rzeczonego artykułu wypowiada, że od czasu jak się zapoznał z homeopatycznym sposobem leczenia, przekonał się, że każde bydlę dotknięte zarazą wyleczone być może homeopatycznemi lekami, jeżeli takowe stosownie dobrane i wcześnie zadane będą, nim jeszcze owrzodzenie w organach trawienia się zagnieździ.

Jako prezerwatywne środki przeciw księgosuszowi zaleca autor także *Arsenicum album* i *Bryonia alba* jak wyżej opisałem; dołącza zaś z własnego doświadczenia jeszcze jeden niezawodny środek zaradczy (isopatyczny) t. j. *Boviluinum*. Jestto środek, który każdy gospodarz może sobie sam przyrządzić, a nawet długie lata na nieprzewidziane przypadki przechowywać.

Przyrządzenie tego środka opisuje autor rzeczonego artykułu w następujący sposób: Bydlę zarazą dotknięte ginie albo raptownie w gwałtownym napadzie, albo przechodzi wszystkie stadia. Skoro bydlę po dłuższem cierpieniu zginęło, tedy otwiera się kadawer natychmiast, albo nim jeszcze cieplik całkiem się ulotnił, a z otwartego czwartego żołądka wybiera szkalpelem (nożem) lub łyżeczką rogową owrzodzone części, czyli wypociny plastyczne do flaszeczki do połowy najmocniejszym wyskokiem (spirytusem) napełnionej, aż się cała flaszka napełni. Tak napełnioną flaszeczkę zatyka się szczelnie, stawia na ciemne miejsce na cały tydzień, i potrząsa silnie codziennie dla dostatecznej maceracji. Po tygodniu

przecedza się przez mocne, gęste, ale czyste płótno ostały czysty płyn wyskokowy do czystej flaszki, zatyka szczelnie i przechowuje go w suchem ciemnem miejscu, aż go będzie potrzeba.

Do zadawania bierze się z tej esencji czyli wymoczu jedna poczęść, mięsza się z dziewięciu częściami czystego spirytusu, i potrząsa się we flaszeczce silnie ręką kilkanaście razy, a dopiero z tego rozcieńczenia wlewa się cielętom na opłatek lub do kieliszka czystej wody po dwie krople, roczniakom po trzy krople, a starszym po 5 do 10 kropli *na czczo* przez trzy ranki. W godzinę później można bydłu dać karmę.

Rozumie się, że dyeta powinna być umiarkowana t. j. bydło powinno o połowę mniej karmy dostawać, w czystej i codziennie przewietrzonej stajni stać i świeżej wody w podostatku dostawać.

Tym sposobem zadawał p. Witkowski w 1861 roku Boviluinum podczas zarazy bydlęcej w Babińcach bydłu w kontumacji będącemu; w tym samym roku później w Niwrze w obwodzie Mielnickim jako prezerwatywę, — a żadna sztuka nie zachorowała.

Podaję do wiadomości szanownych obywateli te zaradcze środki, ażeby się od straty ochronić mogli.

Homeopatja mogłaby pod firmą: „krople jako środek zaradczy przeciw zarazie bydlęcej“ wyzyskiwać publiczność, lecz ta nauka nie robi z swoich doświadczeń żadnego sekretu. Niechaj każden gospodarz takowych próbuje wedle podanych przepisów.

Podane tu środki zradcze może każden gospodarz obywatel za tanie pieniądze nabyć we Lwowie w aptece p. Mikolascha, Boviluinum zaś może sobie sam spreparować *).

Właśnie przed kilkoma dniami czytałem w Gazecie Narodowej pod rubryką: Gospodarstwo, *pium desiderium*, ażeby raz w kraju weterynaryjny instytut był zaprowadzony, ponieważ nie mamy w kraju naukowych weterynarzy. Ośmielam się w tym względzie wypowiedzieć moje zdanie, i szanownych obywateli uwagę zwrócić, czyby sejm lub Towarzystwo agronomiczne bezpośrednio albo drogą swoich wydziałów nie mogły się porozumieć z Wysokim Rządem, aby w kraju naszym rolniczym tak rozległym i na zarazę od wschodnich granic wystawionym, założono *Instytut weterynaryjny*, — ale terapja, czyli sposób leczenia powinienby być *homeopatyczny*, albowiem przy allopatycznej metodzie będą nasze domowe zwierzęta równie jak dotychczas padały, a ulubieni konowały i weterynarze nowego instytutu będą jak ongi krew pu-

*) Gotowe *boviluinum* Redakcja „Dziennika Rolniczego“ na żądanie dostarczyć może. P. R.

szczać, zawłoki, żrące nacierania dawać, biedne zwierzę kwartowemi mixturami zalewać, a w czasie epidemicznej zarazy lub innych ciężkich zaraźliwych chorób nieradni i nieczynni tylko oczy wytrzeszczać. Homeopatyczny sposób leczenia okazał się już i w naszym kraju zbawiennym, wielu obywateli ratuje swoje inwentarze homeopatycznemi lekami jak najkorzystniej, nie posiadając nawet anatomiczno-fizjologiczno-patologiczno-terapeutycznych nauk. O ileż skuteczniej będzie mógł radzić weterynarz wyszły z krajowego instytutu, posiadający przyrodnicze nauki weterynaryjno-lekarskie, a do tego obznajomiony na klinice tego instytutu z metodą weterynaryjno-homeopatyczną.

Szanowni obywatele nie powinni tego zaniechać, a najbardziej ci, którzy zbawiennych skutków homeopatycznej metody doświadczyli nie tylko w zwyczajnych chorobach, ale też przy takich, gdzie allopatyczna metoda sama otwarcie wypowiada, że na te lub owe choroby środków ani prezerwatywnych, ani leczących nie posiada.

Wypowiedziałem szczerze i otwarcie moje zdanie, oparte na najgłębszem przekonaniu i na licznych przez rozmaite osoby i na różnych miejscach sprawdzonych doświadczeniach, a podaję publicznie do uwzględnienia nie dla własnej korzyści, tylko dla powszechnego dobra naszego kraju.

We Lwowie dnia 22 listopada 1862.

Dr. Antoni Kaczkowski
praktykujący homeopata.

Chów bydła na Pogorzu.

I Mleko.

Krowy dają w pożytku: cielę, mleko, gnój i mięsiwo swe. Korcem czasu gospodarskiego jest rok. — Dzieciństwem liczyć zboże na kwarty, a roczny pożytek na dnie lub godziny; bo szkoda czasu i mitręgi. Więc też dzieciństwem jeżeli nie obłudą liczyć mleczność krów dniami lub nawet podojami.

Cały rok żywi się krowę i obsługuje: ileż więc z niej rocznego pożytku?— O to chodzi! bo i ciężary i podatki nie są dniówkami.

Najmleczniejsze krowy w Europie owe wielkie holenderskie według dokładnych obliczań roku 1809 (bo Hollendrzy wtedy już umieli to, czego my po dziś dzień nieumiemy!) dawały w roku 2514 wiedeńskich miar mleka.

Krowa taka wówczas kosztowała 16 luidorów w złocie.

Zjadała zaś rocznie w przecięciu: 38 fnt. siana, dziennie. Prócz tego zimą przez 10 tygodni po 9 korcy ziemniaków tygodniowo; potem przez 18 tygodni po $^1/_4$ korca bobu tygodniowo. Prócz tego przez całą zimę 15 korcy słodowego młóta.

Inne krowy żywcem ważące 5 centnarów, dostając w przecięciu latem 21 funt. siana (odpowiednią ilość trawy) — zimą 13 funt. siana, $10^1/_2$ funt. słomy, — dawały mleka dziennie $2^3/_4$ miar wiedeńskich.

W Irlandji najlepsze krowy dawały:				1258	miar.
W Szwajcarji:	„	„	„	1478	„
W Karyntji	„	„	„	1100	„
W Austrji przecięcie 8 lat okazało				818	„

Wszędzie mowa o bardzo dobrych, dobrze karmionych krowach. Wszędzie są krowy liche i licho karmione i niemleczne! Mleczność nie jest przywilejem rasy — tak jak rozum nie jest przywilejem rodzin. Mleczność jest wynikiem indywidualnego ustroju ciała i żywienia. Kto nie wierzy, niech się dowiaduje czy w Tyrolu, Szwajcarji, Holandji i t. d. niema niemlecznych krów, mimo że tam w przecięciu bydło lepiej karmią niżeli u nas.

Przecież najlepszy może gospodarz wieku swego, Schwerc w Holandji liczbami dowiódł: że szczęśliwy gospodarz, co od najmleczniejszej krowy w czystym zysku ma: nawóz! — Ale on nie liczył na podoje świetne, tylko na dochód roczny, na popłatek od istnej wartości.

Istotną korzyść z mleka mają piwowarzy po wielkich miastach, karmiąc młótem a sprzedając mleko prosto od krowy suchotnikom nadobnym i młodzianom przewiędłym.

Lecz prozaiczni ci wrogowie czułego gospodarstwa, kupują krowy dojne po ocieleniu, a po kilku miesiącach odprzedają bez litości — nawet na rzeź! — O cielątka choćby nawet łyse, kwiatulki, srokulki i t. p. nie dbają ani o nich chcą słyszeć.

Romansowa zaś gospodarka mleczna, choćby nawet na ten przykład głośna swego czasu tyrolnia łańcucka, myta gąbką i mydłem, pasiona pod oknami zamku itd. itd. nawet do herbaty śmietanki nie raczyła dostarczyć — i od prostych polskich krów z trwogą i obawą odkrycia trzeba ją było przemycać! — Tak n. p. w okolicy Tartakowa nawet lampami i pinolingazem jasno oświecona obora nie wypłaciła się mlekiem. Tak w Nowym Sączu najlepsza z gospodyń twierdzi statecznie: że mając zysk od krów,

ma to tylko zawdzięczyć szczęśliwej starej pończosze, do której miedziaki składa — które do innego schowka niechcą zapływać.

Koniec końcem: u krowy mleko trzeba kupić! niema rady ani sposobu na to! Tyrol, Szwajcarja, Holandja i Szkocja nie pomagają ani darmo doić się nie dadzą! — Więc!...

II Mięso i siła pociągowa.

Teraz co do cielątek! — Rycerskość ugrzeczniona po mieczu, — a tkliwość i łagodność po kądzieli!... Któż się wyprze tych znamion polskich? — Otóż obora wypiera się ich.

Panie dobre i panienki, dziewuchy i staruszki cieszą się nadobnemi cieliczkami; pieszczą, głaszczą (z czego czasem liszaja dostają) i koniecznie chcą przychować. A panowie i panicze: jakżeżby nawet mogli sprzeciwić się tkliwości! zresztą cielę cielęciem! — Więc byczki pod nóż albo na słomianą djetę. Chyba że pastuszek jaki przez wzgląd na rodzaj ukradkiem siana im zarzuci, które odkrada pasterka śpiewając:

„A ja siano mykom mykom
„Nie cieliczkom ale bykom"...

Rosną więc mnogie nadobne cieliczki, w pieszczotach i wygodach, wpośród marzeń o medalach wystawowych, o zysku z podojów i t. d. A byczęta zaniedbane rosną też, powoli bo o głodzie lub słomie, z dzięglami po skórze, robactwem na karku.

I rosną po dwa roki. Jałoszki przychodzą na ganek po sól z rąk pani lub panienki, nawet gdy w ogrodzie kwiatki która spasie, to mniejszy żal, skoro kwiatula ulubiona spasła! — Byczęta zaś idą w kolca i uczą się orać, uczą się wyciągać ciężary, chodzić w jarzmie jakie Bóg dał, za obszerne czy za ciasne, poganiacze biją, stare woły bodą...

I znowu przeszło dwa roki. Jałóweczka co dobrze jadła, nie robiła, dała w zysku cielątko i niewiele mleka, koniec końcem i nawozu nie dała za darmo, tylko nadzieje i marzenia sławy wystawowej. Bycze podrosło w niezgrabnego, nieokazałego wołu; odrobiło swoje pożywienie. Trzeba sprzedać: aż tu świat niewdzięczny nie poznał się na wdziękach krówki, dał za nią tylko 40 zlr., za lichego zaś ciołka 60!

Więc cóż? — Więc następne cieliczki trzeba jeszcze lepiej chować, aby przynajmniej dorównały brzydkim cieluchom.

A gdyby tak troskliwie i dostatnio chować byczki? — Byłby zysk— z ubliżeniem jednak czułości i galanterji!

Ileż dworów ma dobre pociągi bydlęce własnego chowu? — Nie słychaćże powszechnych skarg na brak wolarek dostatecznych? A nie widaćże wszędzie przemagającej liczby jałoweczek zbytecznych a niezyskownych? — Z czego tylko mnóstwo lichej cielęciny sprzedają żydkowie roznosząc po domach.

Słowem, na palcach ręki policzy gospodarstwa, gdzie pojęto istotną wartość siły pociągowej i mięsiwa wołów w porównaniu do urojonych zysków z mleka.

Krów przychowywać tyle tylko ile koniecznie wymaga liczba obory; z wołów zysk sowicie zwróci lepszą ich hodowlę. Dobrze karmiony wół, bez dopasania nawet, przy pługu znajdzie kupca i opłaci się. Czeladź jeżeli dostanie omastę tłustą lub kawał mięsa choćby baraniego, nie zatęskni za odrobiną mleka. A zwykle najlepszemi kupcami na siano, bób, groch niedorodny, owies, są: woły opasowe. A nawozu z nich przecie nikt nie będzie równał z nawozem krów i jałówek.

Lecz mamy tyle ras udekorowanych po wystawach! jest w czem wybrać? Któraż najlepsza do pociągu i mięsa?

Mięso i siła idą jedną drogą. Wół silny musi być mięśnym, bo siła jest wynikiem jędrności mięs. Czem jędrniejsze mięsa tem silniejszy wół. Naturalnie przy zdrowych kościach. Bo kość jest podwaliną ciala całego. Wzrost mniej znaczy.

W Gorlicach na jarmarkach można się tego łatwo dowiedzieć. Para ogromnych szwajcarów na oko spasionych, o kilka dziesiątek tańsza bywa od pary cienkich, smukłych, niewielkich sejków lub rejków górskich. Ba! nawet ich nikt niechce kupować Rzeźnicy i chłopi zarówno jak gdyby zmówieni z pogardą potrącają wołając: to szwajcar bestja! — Pod tą nazwą rozumieją też i tyrolów i holendrów nawet po trosze. Koło górskiego bydła zaś bywa-czasem zabijatyka prawie.

Każden ganiący powie ci przyczynę: szwajcar i tyrol na zimno choruje, na gorąco choruje, a nim się obróci, to go rejek wkoło obiegnie; szwajcar dwie skiby, rejek 3; rejki i sejki bez poganiacza chodzą na słowo samo; do szwajcara, tyrola, trza poganiacza z silną ręką i ciężkim batem, bo to leń! — a zje dwa razy tyle. Prócz tego dla swej ciężkości nie trzyma się na lodzie i przewraca a racie ma kruche.

Rzeźnik zarzuca: że mięso i kości lekkie, ogromny kawał

mało waży, a kucharki klną że w garnku kurczy się w odrobinę, więc panie łają posądzając o kradzież.

Wiele złego na jednego.

Lud wiejski ku robocie a rzeźnicy ku rzezi najdrożej płacą to górskie bydło smukłe i niezwaliste lub niskie od Podola. Ani chłop ani rzeźnik nie bywa zwykle romansowym w kupnie i patrzy zysku istotnego: ten w pociągu a ów w wadze. Czasby się spuścić z tęcz i obłoków a zniżyć do zdrowego rozumu ludowego, który wręcz się śmieje: że panowie (z małemi wyjątkami) nic a nic nie znają się na bydle i najłatwiej ich okpić.

Jest to nieskromność z strony „młodszej braci" — lecz podobno prawda, obliczając imiennie sąsiadów, choćby z wyłączeniem siebie. Czyn zaś dokonany okazuje: mleka mało! mięsa mało! siły mało!

W dodatku trudno pominąć jak obgadują owe mleczne wielkie krowy cudzoziemskie sprowadzane w równie. Twierdzą: że tam tylko skóra dość rzadka, kość wielka a lekka, troszkę żył, a w ogromnym brzuchu wielka fura — nawozu! — I maż tu być popyt!

S. M.

UWAGI

nad artykułem umieszczonym w Dzienniku rolniczym z 15 listopada 1862 o nowem opodatkowaniu gorzelni.

Wysoki podatek gorzelniany od wiadra roboty, a przytem uciążliwy sposób kontroli, wpływając zgubnie na rozwój przemysłu gorzelnianego, wywołały w kraju coraz większe utyskiwania, a w końcu i prośbę do Wysokiego Rządu o uwzględniednie potrzeb tej gałęzi przemysłu gospodarskiego, który, w naszym kraju z glebą mniej urodzajną, stanowi główną podporę gospodarstwa, bo nam daje sposobność przymnożenia większej massy nawozu.

Było więc naszem usilnem życzeniem by Wysoki Rząd przyszedł w pomoc (przez zmniejszenie podatku) tej coraz więcej przygniecionej gałęzi przemysłu, uwzględniając to — że produkujemy okowitę nie dla fabrycznego zysku, ale li tylko dla pomnożenia coraz bardziej upadającego rolnictwa.

Z zadziwieniem więc, szanowny Redaktorze, wyczytałem w Dzienniku rolniczym z 15 listopada 1862 głos z kraju, chcący nas przekonać przez jakieś z góry wypowiedziane a fałszywe

przypuszczenia i rachunki, że tej naszej prośbie, przez nowy system opodatkowania fabrykacji spirytusu na rok 1862, już Wysoki Rząd nie tylko zadosyć uczynił, ale i owszem przez to nowe prawo gorzelnictwo nasze z grożącego upadku podźwignął.

Artykuł umieszczony w Dzienniku rolniczym z 15 listopada 1862 roku, którego autor nas gorzelników o tem chce przekonać, mojem zdaniem pisany jest przez kogoś, kto nigdy praktycznym gorzelnikiem nie był. — W przeciwnym bowiem razie nie mógłby był zaraz na wstępie powiedzieć, że tylko fabryczne zakłady przez wydoskonalone machiny do wielkich rezultatów przychodzą, bo przecież to wszystkim wiadomo, że najlepsza i najkosztowniej urządzona machina żadnego spirytusu nie wyda, jeżeli poprzednio chemiczny proceder zacieru i fermentacji niedokładnie lub niedbale był zrobionym, — a przeciwnie, przy doskonałym sposobie dokonania zacieru i fermentacji, nawet na lichym i drewnianym aparacie jaknajwyższą ilość spirytusu wyprowadzić można. Posunę się nawet dalej w twierdzeniu mojem i powiem: że chemiczne przerabianie surowych materjałów na odpowiednią ilość spirytusu, dokładniej i korzystniej może być uskutecznione w małej ilości.

Naiwnem nazwać trzeba odwoływanie się autora do podatku czopowego z roku 1835 — a szczególniej przypuszczenie jego, że: gdyby już w roku 1835 istniał był 20 procentowy dodatek wojenny, toby się teraz w porównaniu z rokiem 1835 o 18 cent. mniej płaciło. Zaprawdę, rozumowanie takie nie załata dziur w naszych kieszeniach i nie umniejszy żalu z zawiedzionych naszych nadziei. Na rozumowanie to nic zatem nie odpowiem, a to tem więcej, że nam głównie szło o to: żeby nowe prawo przyniosło nam chociażby małą ulgę w opodatkowaniu w porównaniu z r. 1861, nie z rokiem 1835.

Autor dalej się jeszcze posuwa, gdyż następnie chce nas przekonać, że już dzisiaj, my posiadacze mniejszych i że tak powiem na gospodarstwie rolnem opartych gorzelni, wielką korzyść otrzymaliśmy przez nowy system podatku w porównaniu z dawniejszym, gdy był podatek opartym na ilości wiader roboty, i to stara się rachunkiem udowodnić.

Twierdzi on stanowczo, a znowu jak najfałszywiej, że wielkie, fabrycznemi przez niego nazwane gorzelnie, do tego stopnia doskonałości u nas doszły, że produkowały z 10 wiader zacieru 40 masów spirytusu, czyli z 1 wiadra roboty 4 masy, albo z 1 korca ziemniaków 18 kwart. Podług mego zdania, (a ja gorzelnictwem od kilkunastu lat praktycznie się zajmuję, i bez zarozu-

miałości o sobie twierdzić mogę, że do tego potrzebne techniczne i chemiczne wiadomości posiadam), jest to produkcja do najwyższego stopnia doskonałości posunięta, a która przez dłuższy czas w żadnej gorzelni osiągnąć się nie da. Autor też zdaje się dla tego tylko wykazuje w tak nazwanych fabrycznych gorzelniach tak wielki, a następnie przy dwóch drugich kategorjach nieprawdopodobnie mały wydatek, ażeby przez to mógł udowodnić (co jest jego właściwym zamiarem), że większa część posiadaczy gorzelń należy do trzeciej kategorji, i że ci przez zaprowadzenie nowego podatku materjalnie zyskali, gdyż w tym roku, podług nowego prawa od wyrobu spirytusu, znacznie mniejszy podatek płacą, jak w roku 1835. Niemasz zatem powodu żalić się na wysoki podatek, ale nawet, jak się Autor wyraża, gorzelnicy którzy należą do owej trzeciej kategorji przyznać muszą, że za nadto niski podatek płacą w porównaniu do podatku przeszłorocznego od wiadra zacieru. — Ażeby to swoje rozumowanie logicznie udowodnić, Autor dzieli gorzelnie w kraju naszym na 3 kategorje:

Wielkie fabryczne, których wydatek przyjmuje, jak wyżej wspomniałem, zanadto wysoki, to jest: z 10 wiader zacieru 40 massów okowity á 75 Trales, albo z 1 korca ziemniaków średniej wagi, 18 kwart okowity. Od tylu wiader podług skali od zacieru podatek wynosi 3 fl. 78 centów, zaś podług nowego systemu opodatkowania, od wyrobu tej samej ilości opłata wynosi 5 fl. 4 c., a zatem, więcej o 1 fl. 62 centy.

Autor dalej mówi: porównanie tych cyfer z podatkiem i z stopniami alkoholometru z roku 1835 okazuje, że istotnie żadne faktyczne podwyższenie nie nastąpiło; a zatem Autor nie uważa 20 procentowego wojennego dodatku za podatek, tylko za ulgę dla nas, kiedy dowodzi, że 3 fl. 78 cent. z roku 1835, a 5 fl. 40 cent. są sobie zupełnie równe, chociaż, jak mówię: nie idzie nam o rok 1835, tylko o rok 1861.

Nie podzielam też zdania Autora co do fabrycznych gorzelń, to jest takich, któreby nie były oparte na rolnictwie, i którychby nie było głównem zadaniem: przez wypas bydła przymnożyć sobie większą ilość tak potrzebnego do sterkoryzowania naszych pól nawozu, gdyż takich gorzelń w kraju naszym nie było i niema.

Następnie przechodzi Autor do średnio urządzonych gorzelń, jak nazywa gospodarskich; tu przypuszcza z 15 wiader zacieru 40 massów spirytusu á 75 stopni, czyli 3 garnce z korca ziemniaków.

Dalej przystępuje do większej części wedle niego gorzelń w kraju naszym, które nazywa źle urządzonemi; w tych przypu-

szcza z 20 wiader zacieru 40 massów spirytusu, czyli z 1 korca ziemniaków 6 massów lub 9 kwart.

Niepodobna, ażeby przy tak wysokich cenach produktów, chociażby jeden właściciel w kraju się znalazł, któreuby przy tak niskim wydatku z korca ziemniaków, jak wyżej przytoczyłem, mógł i chciał z tak wielką stratą surowe swe produkta na spirytus przerabiać. Jednakże to twierdzenie było Autorowi koniecznie potrzebnem, żeby wykazać, iż większa część gorzelń w tym roku o 2 fl. 16 cent. mniej płaci od wiadra spirytusu jak w roku 1835. Tym trybem idąc dalej, gdyby Autor był jeszcze ze dwie kategorje gorzelń z mniejszemi jeszcze wydatkami do swego obrachunku przypuścił, byłby w końcu przyszedł do tego rezultatu, że gorzelnie które najgorszy wydatek mają, dzisiaj w porównaniu z rokiem 1835 ogromne summy dziennie zarabiają.

Rachunek Autora, na powyższej fałszywej podstawie oparty, est następujący:

a) Fabrykant płacił . . . . . 3 fl. 78 kr.
b) Właściciel średniej gorzelni. 5 fl. 67 „
c) „ lichej „ 7 fl. 56 „ od wiadra spirytusu à 75 stopni.

Od tej samej ilości wyrobu wypada podług nowego systemu opodatkowania:

a) 5 fl. 40 kr. to jest więcej o 1 fl. 62 kr.
b) 5 fl. 40 kr. to jest mniej o — fl. 27 kr.
c) 5 fl. 40 kr. „ „ „ o 2 fl. 16 kr.

Jest to rachunek całkiem illuzoryczny, który tylko Autorowi był potrzebnym, ażeby wykazać korzyść nowego prawa i wysokiego opodatkowania od wyrobu spirytusu.

Weźmyż teraz rachunek rzetelny, oparty na prawdziwych wydatkach, a nie mówmy o gorzelniach fabrycznych, bo te u nas nie istnieją, tylko o gorzelniach które są prowadzone z umiejętnością koniecznie potrzebną w każdej gałęzi przemysłu, jako pierwszy warunek pomyślnego istnienia przemysłowych zakładów. Do tej kategorji myślę, z małemi wyjątkami prawie wszystkie gorzelnie w naszym kraju należą; bo o takich którym tego pierwszego warunku istnienia brakuje, nie może być tutaj mowy. — Z takiego rzetelnego rachunku pokaże się następujący rezultat:

$11^1/_2$ wiader zacieru wydaje w przecięciu 40 massów, czyli, z 1 korca ziemniaków 15 kwart à 75 stopni spirytusu. Od tej ilości zacieru podług skali podatku od zacieru wynosił podatek

w roku 1861 . . . . 4 fl. 34 cent.
podług nowego systemu. . . . . 5 fl. 40 „

a zatem więcej o . 1 fl. 6 centów

czyli, przy średniodobrym wydatku o $19^2/_{10}$ procent więcej jak w przeszłym roku. Przy lepszym wydatku coraz większa niekorzyść na stronę nowego opodatkowania wypada.

Jeżeli zaś zważymy, że przez zaprowadzany podatek ugoda została zniesioną, a za ugodą prawie wszystkie gorzelnie w ubiegłych latach robiły, gdyż kto bydło wypasowe postawił, koniecznie co dzień zacierać musiał, wtenczas przybywa jeszcze 15 procent czyli razem $31^2/_{10}$ procent więcej w porównaniu z przeszłym rokiem, co na wiadrze spirytusu à 75 stopni stanowi przewyżkę 1 fl. 71 cent., a na małej nawet gorzelni, o 13 korcach zacieru, miesięcznie o 170 fl. więcej jak w przeszłym wynosi roku.

Ja myślę, że rachunek oparty na wiarogodnym i nie przesadzonym wydatku spirytusu, wykazuje rezultat tak ogromnej przewyżki dzisiejszego podatku, że wszelkie rozumowania o jego korzyściach i zbawiennych skutkach, czy to ze stanowiska by nas ten podatek od raptownego spadnięcia cen spirytusu ochronił, czyli też ze stanowiska przytoczonej przez niego ekonomii narodowej, zamilknąć muszą. I owszem, to z pewnością powiedzieć można, że jeżeli W. Rząd nie raczy zmniejszyć stopnia podatku, to mimo pomyślnych wróżb, któremi nas Autor pocieszać raczy, gorzelnictwo nasze upaść musi, co niezawodnie bardzo zgubne skutki dla gospodarstwa naszego rolnego za sobą pociągnie.

Fałszywe to mniemanie, że wyższy podatek, większą cenę towaru wywołać musi; bo doświadczenie nas uczy, że mimo wyższego podatku nieomal co tydzień cena spirytusu spada, tak, że nawet przy dobrych wydatkach, dzisiaj już jest na każdem wiadrze do 2 fl. straty.

Kiedym się już rozpisał, pozwolisz mi szanowny Redaktorze że jeszcze parę słów dodam o drugim artykule twojego Dziennika z 1go grudnia 1862 pod tytułem: „O stanie gorzelnictwa w kraju, z powodu nowego podatku od wyrobu płynów spirytusowych.“

Chociaż podzielam w ogóle zapatrywanie się szanownego Autora na kwestją gorzelniczą, a szczególniej zgadzam się na to, że ustawa opodatkowania podług ilości i mocy wyrobionego spi-

rytusu sprzyjałaby interesom rolniczym, gdyby wszystkie przez szanownego Autora wymienione korzyści nie zniknęły w obec wysokiej skali podatkowej, — to jednak zgodzić się nie mogę na zasadę, podług której szanowny Autor wszystkie gorzelnie płacące rocznie podatku 8000 fl. liczy do kategorji fabrycznych. Wszakże, jeśli posiadacz 250 morgów zacierał 15 korcy ziemniaków, to jest 45 wiader roboty dziennie, płacił za 8 miesięcy ruchu gorzelni 4080; posiadacz zaś 500 lub więcej morgów, zacierał odpowiednio do przestrzeni ziemi 30 korcy, od których opłacał za 8 miesięcy przeszło 8000 fl. podatku; ja myślę, że chociażby więcej jak 30 korcy zacierał, to i takiego do fabrykantów liczyć nie można.

Nie podzielam też zdania szanownego Autora, jakoby li tylko opłata od wiadra roboty była przyczyną, iż tyle mniejszych gorzelń upadło. — Główne przyczyny tego niepomyślnego stanu gorzelnictwa były: wysoki podatek, nieurodzaj ziemniaków, wysokie ceny produktów surowych, a głównie brak funduszów na potrzeby gospodarcze i inne naglące wydatki. Większa zatem część gorzelników, zachęcona wysoką ceną produktów, wolała sprzedać je *in crudo* za gotówkę, aniżeli w gorzelni na spirytus przerabiać. To są podług mego zdania główne przyczyny upadku gorzelń, gdyż tylko zamożniejszy posiadacz, mając gotowe kapitały, mógł swoje produkta w gorzelni przerabiać, poświęcając chwilową stratę tej pewnej nadziei, że ziemia lepiej sterkoryzowana, za parę lat tę stratę wynagrodzić może.

Jeżeli więc W. Rząd raczy zmniejszyć skalę podatkową od produkowanego wiadra spirytusu, jeśli na niektóre ułatwienia w wykonaniu tego prawa dozwolić raczy, wtenczas dopiero nowe prawo może się przyczynić do podniesienia gospodarstwa rolnego.

Te ułatwienia uważałbym za konieczne w następujących punktach:

1) Ponieważ aparat mierniczy ma być kontrolą wyprodukowanej ilości spirytusu, zatem nie tylko niepotrzebne ale i uciążliwe jest ograniczenie omyłki do 20 procentu, przy zameldowaniu spodziewanej produkcji spirytusu. — Gdy niemasz możności złego zamiaru oszukania skarbu, a aparat mierniczy dokładnie pokazuje ilość spirytusu wyprodukowanego, dla czegóż więc za omyłkę, która nikomu nie szkodzi tylko właścicielowi, tak wysoką karę pieniężną wymierzać?

2) Pożądanem byłoby uwolnienie od obowiązku prowadzenia rejestrów, przez W. Rząd nakazanych. — Wiadomo, że szczegól-

nie w mniejszych gorzelniach nie znajdują się indywidua zdolne do prowadzenia porządnego takich rejestrów; właściciel więc narażonym jest obecnie na większy wydatek, bo musi takie indywiduum zdolne do tego obowiązku lepiej płacić, bez najmniejszej korzyści dla siebie.

3) W razie gdyby się apparat mierniczy zepsuł, a naczynie przepisane prawem do odbierania spirytusu przyczepić się do rurnicy nie dało, dozwoloną została ugoda. W. Rząd przyjął za zasadę, że w takim razie można się ugodzić na 6, 7 i 8 stopni podług alkoholometru, na tak długo, dopóki przeszkoda nie zostanie usuniętą. Już najniższy stopień ugody, to jest 6 stopni, równa się wydatkom dobrym, a cóż dopiero 8 stopni? Wtenczas musiałby gorzelnik dziennie ogromną stratę ponosić; a jednak wysoka Dyrekcja finansowa krajowa zabrania od 1go stycznia 1863 roku wszelkich ugód niżej 8 stopni. Cóż tedy pocznie gorzelnik, któremu drogo kupiony aparat mierniczy bez wszelkiej jego winy się popsuł, a on ma bydło opasowe na braże? Strata przy ugodzie na 8 stopni alkoholometru tak wielka, że niepodobna dalej robić,—a czekając aż aparat naprawiony z Wiednia powróci, czemże bydło rozparzone dalej karmić? . . . To rozporządzenie naraża właściciela w każdym razie na ogromną stratę, i będzie główną przyczyną że dużo gorzelń upadnie, a skarb przez to wielki ubytek w dochodach poniesie.

J. B.

KORESPONDENCJA.

Z pod Tarnowa 1 stycznia 1863 r.

Jesień aż do ostatnich dni listopada mieliśmy suchą i mroźną z dotkliwemi wiatrami wschodniemi. Takie powietrze szkodziło oziminom wyczekującym śnieżnej sukienki, pozbawiło nas wody, której brak w niektórych gospodarstwach bardzo się uczuć dawał, i wielką obawę ze względu na inwentarze wzniecał, a nareszcie to powietrze sprawiło, że rzeki nawet większe, jak Dunajec, prawie w każdem miejscu przejechać było można, a na tej rzece będące młyny, tak zwane pływaki, próżnować zaczęły. — W ostatnich dniach listopada spadł śnieg, i teraz go mamy obficie, a nawet około 20 listopada poformowały się zawieje przy południowo-wschodnim wietrze.

Przeszliśmy także dotkliwą klęskę t. j. księgosusz w tutejszym powiecie. — Jak mówią rozpoczął on się z tego powodu, że pewien rzeźnik starozakonny trzymający w dzierżawie kilkadziesiąt morgów gruntu koło miasta przyprowadził około 40 sztuk bydła, a gdy mu kilka sztuk padło, z resztą czemprędzej pośpieszył na jarmark do Dąbrowy i do Tarnowa, zabiwszy także kilka sztuk w jatkach. Ztąd też poszło, że z jarmarków tych posprowadzano sobie zarazę do domu i że takowa prawie od razu w kilku wsiach wybuchła.

Wsie, w których ta zaraza była, są następujące: Strusina, Pogwizdów, Kantorya, Krzyż, Wola Rzendzińska, Skrzyszów, Łękawica, Świerczków, Zaczarnie, Wałki, Lisiogóra, Rzuchowa, Koszyczki małe, Biała.

Nie mogę milczeniem pominąć energii, jaką w przytłumieniu rozwinął c. k. Urząd powiatowy Tarnowski, i pilności żelaznej jakiej dał dowody delegowany do tego lekarz pan Dawid Rosner. Wszędzie, gdzie zaraza się pokazała, nie tylko we wsi ale nawet w chałupie zaprowadzono ścisłą kontumacją, słabe i podejrzane bydło pałkowano, i byłoby mniej nieszczęścia, gdyby nasz lud więcej wiary w te środki pokładał, i gdyby był ufał, że mu za bydło wybite zapłacą i nie tail żadnego pojedynczego wypadku, a nareszcie więcej zachowywał ostrożności. Na żadnym folwarku zarazy nie było, bo się strzeżono należycie; chłopi zaś miejscami żartowali lub nie wierzyli w dawane im przestrogi; i tak jeden w Skrzyszowie wyśmiewał w karczmie środki ostrożności a nawet oświadczył, że zaraz pójdzie pogłaskać w kontumacji będące bydlę, a tą samą ręką pogłaszcze potem swoje. — Jak oświadczył tak zrobił, ale w kilka dni już opłakiwał stratę swego bydła. We wsi Krzyżu wypadło, że do chałupy w kontumacji będącej przyszedł na wartę syn drugiego gospodarza, któren czuł inklinacją do córki właściciela tej chałupy. Dziewczyna widząc parobczaka marznącego na dworze, wiedziona litością zaprosiła go pod dach, a że do chałupy wchodzić nie wypadało, więc schronili się do stodołki na szarą godzinę a miłą pogadankę. Parobczak potem do swojej stajni przyszedłszy przeniósł zarazę, i zapewne każden inny skutek owej pogadanki nie byłby go tak zadziwił, jak ten, że ojciec jego bydło utracił. — Środków lekarskich, by wyleczyć słabe bydło, nie używano żadnych, a mimo tego kilka sztuk nie dostało tej choroby, lub dostawszy wyzdrowiało.

Podług urzędowych źródeł pokazuje się, iż w powyżej wymienionych 14 wsiach od 12go października do 25 listopada 1862

roku zachorowało razem sztuk 114; wyzdrowiało 10; zdechło 71; zabito: chorych 33, podejrzanych 25; została chora 1.

Dodać jeszcze muszę, że policyjną przestrogę wyjmowania przejeżdżającym, nawet bez chęci zatrzymania się, słomy i siana, uważam za jak najzgubniejszą; raz, że jeżeli przejeżdżający jest z miejsca zarazą dotkniętego, to lepiej że sobie przejedzie, jak że mu miejscowi ludzie słomę lub siano wyjmą; bo chociaż tę paszę spalą, jak powinni, to przecież już z tą paszą w styczność niebezpieczną weszli; powtóre, tacy wartnicy najczęściej nie palą tej paszy, ale używają takowej na posłanie dla siebie, aby wygodnie na warcie wyleżeć się, a potem zabierają ją albo do swych chałup, albo gospodarzom innym sprzedają; a nareszcie prowadzi to do różnych nadużyć, jak tu się trafiało, że nie tylko owies dla koni wieziony, ale nawet kartofle odbierano. Środek policyjny ten przeto raczej do rozszerzenia zarazy się przyczynia.

Żadna z dwu gorzelń tutejszego powiatu nie jest czynną, głównie dla drogości podatku teraźniejszego a braku kupców i niskiej ceny okowity — jedna także w części z tego powodu, że dla księgosuszu ani bydła zakupić ani przeprowadzić nie może. Podatek się nie zmieni, oczekujemy przeto lepszej ceny, aby przynajmniej nie nazbyt drogo opłacić tę brahę tak dla rolników potrzebną, a nie tylko o zysku ale nawet o wyjściu na swoje prawie nikt nie myśli.

Na zboże także kupca niema, przymusowa sprzedaż nie daje nam miary o właściwej cenie; pszenicę za którą z jesieni po 10 złr. w a. płacono, płacą teraz coś więcej nad 7 złr. w. a. żyto nieco więcej nad 5 złr. w. a. — jęczmień około 4 złr., owies od 2 złr. 20 cent. do 2 złr. 50 cent. i to kto chce sprzedać musi kupca szukać.

Robotnik dość chętnie na najem idzie, płaci się go po 20 do 35 cent.; zależy to od robotnika i od roboty, a nareszcie od miejscowości.

Czeladź także będzie, ale miejscami o dziewki trudno i drożej żądają; nie bez tego, że gospodarze niektórzy mniej cierpliwi, a w oszczędność, tę kardynalną zasadę teraźniejszego gospodarstwa nie wierzący, podnoszą sami tę cenę. Teraz godzą dziewki po 12, 14 fl. i więcej na rok; parobków po 20 do 24 złr. w. a.

W obec taniości zboża i nawet niemożności sprzedania wszystkie artykuły w mieście nieproporcyonalnie drożeją. Mięso płacimy po 18 centów funt, bułki i chleb małe, a przynajmniej nie większe jak dawniej — przedmioty do ubrania także drogie

a przytem kupcy nawet z stalszą firmą bankrutują, lecz zdaje mi się może nie tyle z powodu małego odbytu, jak raczej aby skorzystać z dotąd obowiązujacego prawa o upadłościach.

Perspektywa dla gospodarzy straszna, a tu lada chwila zawołają o większe podątki. — Członkowie tutejszego powiatu zlecili mi zwrócić uwagę szan. Komitetu naszego Towarzystwa na wyrażenie się Pana Ministra Stanu w Radzie Państwa o możebności uwolnienia niektórych krajów lub przynajmniej części ich od tego podwyższenia podatków. Możeby nieźle było wcześniej o tem pomyśleć, aby całą Galicją albo przynajmniej części w uboższej ziemi położone lub wywóz utrudniony mające od tego podwyższenia uwolnić.

J. M.

Zasady rozpłodu i krzyżowania zwierząt.

Jedną z nader ważnych dla gospodarstwa kwestji, a oraz najtrudniejszą do rozwiązania, jest metoda postępowania przy rozpłodzie zwierząt gospodarskich.

Kierującą w tej mierze zasadą, którą za niezbitą przyjąć można, jest, iż „każde indywiduum wytwarza płód sobie podobny“, a zatem, iż gdzie tylko użyjemy właściwego materjału, tam i rezultat musi być zawsze odpowiedni. Nie ulega wątpliwości, że każdy hodowca ma przekonanie, iż najodpowiedniejsze do osiągnięcia swego celu wybrał środki. Niejednemu się powiodło utworzyć coś wybornego, przez co stał się założycielem znakomitych rodów i wielce się hodowli zasłużył: mimo tego przyznać musimy, iż ten piękny rezultat jaki otrzymano, nie polega na żadnej pewniejszej zasadzie, jak tylko iż w matce lub ojcu, albo też w obojgu dostrzeżono jeden lub więcej znakomitych przymiotów, i uznano je za właściwe do rozpłodu, aby w potomstwie też same osiągnąć przymioty. Wszelako przymioty te mogły się zarówno przelać na potomstwo jak i nie; boć wszyscy przyznać musimy, iż często oczekiwania nasze zostały zawiedzione, tam nawet, gdzieśmy sądzili mieć wszelkie prawo do najlepszych skutków, a przeciwnie otrzymywaliśmy nieraz tak świetne rezultaty, iż oczekiwania nasze przewyższały. W obu razach rezultat był zupełnie empiryczny, a pomimo licznych doświadczeń, pod względem rozpłodu zwierząt według naszego dotychczasowego postępowania nic stanowczo pewnego nie istnieje.

można że to zasiew ozimy: jest on bardzo rzadki, a po jednem wystrzeliwszy zdzieble tak wygląda, jakby w innych latach najpóźniejszy zasiew pod grudę uskuteczniony. Rola przytem niepokryta śniegiem jest nadzwyczaj sucha; zachodzi więc obawa, że skoro nastaną wiośniane wiatry, zupełnie posiewy zniknąć mogą. — Pod samym Tarnopolem we wsi Kutkowcach pojawił się między bydłem księgosusz; w kilku dniach 13 sztuk padło. Przedsięwzięto policyjne środki ostrożności, zamknięto jarmarki na bydło w Tarnopolu, a dla zniszczenia zarazy w zarodzie, tem bardziej gdy obora nią dotknięta nie bardzo jest liczna, przedsięwzięła władza wybicie bydła. Być więc może iż tym sposobem zapobieży się dalszemu szerzeniu się tej klęski, a energiczne w tej mierze wystąpienie, szczególniej przez wzgląd na bliskość miasta i łatwość kommunikacji, nader było pożądanem.

Druga połowa stycznia, jak na tę porę roku, była nadzwyczaj łagodna. W Anglii panowały wielkie burze, a deszczu spadło więcej niż go rola potrzebuje; roślinność rozwija się, pszenica na najlepszych gruntach dosyć silna, ale na nizinach z powodu niezwykłej wilgoci pożółkła. Gatunek pszenicy z ostatniego zbioru bardzo mizerny, ziarno wilgotne, dla tego i ceny niskie, pomimo iż nie ulega wątpliwości, że tegoroczny sprzęt w Anglii był mały, a w Irlandyi jeszcze gorszy.

Na targach zbożowych francuskich ruch interesów był bardzo nieznaczny, a ceny pozostały prawie niezmienne. Tak sprzedający jak kupujący wahają się, co się łacno da wytłómaczyć niezwykłym stanem pogody i temperatury. W tej chwili zboża stoją bardzo pięknie, choć może nazbyt już wyrosły w trawę, jak mówią gospodarze; gdyby więc nastały silne mrozy, wyrządziłyby niewątpliwie ogromne szkody. Pogoda zatem będzie przez kilka miesięcy ważnym regulatorem targów.

Stan targów niemieckich bez zmiany.

W Wrocławiu 31 stycznia znaczono: *Pszenicę* galic. i polską białą za 85 fnt. cłowych 70—75—79 sgr. (fl. 4—4.29—4.52), żółtą i pstrą 64—69—72 sgr. (fl. 3.66—3.95—4.12); *żyto* za 84 fnt. 50—52—54 sgr. (fl. 2.86—2.98—3.09); *jęczmień* za 70 fnt. 39—40½ sgr. (fl. 2.23—2.57), *owies* za 50 funt. 24—26 sgr. (fl. 1.37—1.49); *groch* za 90 funt. 49—52 sgr. (fl. 2.80—2.98). *Koniczyna czerwona* ord. 8½—10¼ tal, średnia 11—11½, piękna 13¼—14¾, celna 15¼—15⅚, wyborowa 16 tal. i wyżej centnar cłowy; *biała* ord. 8—9¾, tal., średnia 10—13, piękna 14—17, celna 17¾—19 tal., *szwedzka* 15—26 tal., *żółta* 6¾—8 tal. *Tymotka* 6—7½ tal. centnar.

Spirytus. *Tryest* 24 stycz. Pruski 14¾ fl. zapasy około 4000 wiader. Na dostawę w lutym—marcu 15¼ fl., w marcu—maju 15½ fl., kwietn.—lipcu 15¾ fl. wiadro.

Praga 27 stycz. Sprzedaż trudna, za gotowy towar nie można dostać 41½ kr. (fl. 13.28 za wiadro na 80°).

Wiedeń 29 stycz. 45½ kr. gradus (fl. 14.56 wiadro 80°).

M. Jawornicki. Red. odpow. — Nakł. Red. — W druk. *Czasu.* — Rządca *A. Rother.*